Przedszkole Miejskie w Lubawie

Legendy

Lubawskie

Zebrała i opracowała: Dorota Żmudzińska

Lubawa 2016

Pierwsze ślady pobytu człowieka w okolicach Lubawy, pochodzą dopiero z epoki neolitu czyli młodszej epoki kamienia (około 4000 -1500 lat p.n.e.)

Około 1000 lat p.n.e. osiedliły się tu plemiona kultury łużyckiej, uważane za ludność prasłowiańską. Osadnictwo kultury łużyckiej przetrwało na tym obszarze do V wieku n.e. i stopniowo wypierane było przez osadnictwo pruskie. W okolicach Lubawy istniało kilkanaście osad i grodzisk, przetrwały one do dzisiaj w postaci wałów ziemnych, wyraźnie zarysowanych w krajobrazie.

Pierwszą znaną wzmiankę o ziemi lubawskiej ( terra Lubavia ) zawiera dokument papieża Innocentego III z 18 lutego 1216 roku, kiedy władca tych ziem - Surwabuno przyjął chrzest.

Badacze zajmujący się dziejami miasta, stworzyli na temat jego nazwy kilka teorii: od pruskiego słowa „Lipe” – lipa, od polskiego „Luby” i od niemieckiego „Lob – au” (przyjemna łąka), a nawet ruskiego „Lubow” – miłość. Wielu historyków uważa jednak, że nazwa Lubawy jest polskiego pochodzenia.

Bogate dzieje Lubawy znalazły odzwierciedlenie w wielu pięknych legendach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Legenda o granicach miasta

Na początku XIII wieku Lubawa była – jak głosi jedno z podań – bardzo małą mieściną. Z chwilą jednak, gdy na lubawskim zamku księcia Surwabuno zamieszkał biskup Chrystian, dokoła rezydencji biskupiej zaczął się coraz liczniej gromadzić lud. Wkrótce stara Lubawa nie mogła pomieścić szybko napływającej do niej ludności.

Początkowo nie bardzo wiedziano jak ten problem rozwiązać. Głowiono się nad tym, w jaki sposób rozszerzyć granice coraz ciaśniejszego miasta. Wreszcie znaleziono wyjście. Przedsiębiorczy „ojcowie” miasta wpadli na oryginalny pomysł. Uradzili, aby roznieść na cztery strony świata, leżącą w ruinie w środku lubawskiego rynku budowlę. Postanowili, że kamienie z owego budynku należy nieść tak daleko, jak dadzą się unieść za jednym wysiłkiem, to jest bez odpoczynku. Tam też powstaną nowe granice miasta. Nazajutrz rano zwołano grupę chłopów. Po krótkiej, kwiecistej przemowie jednego z rajców, każdy z obecnych mężczyzn wziął jeden duży kamień i niósł go poza miasto. Rzecz oczywista, że mocniejsi chłopi unieśli dalej kamienie, a słabsi już niedługo je porzucili. Tam, gdzie kamienie padły pozostały. Nie wolno ich było ruszać, bo odtąd – zgodnie z wcześniejszą decyzją – stanowiły one kopce graniczne, do których wolno było budować się mieszkańcom Lubawy. Stąd też, jak powiadają niektórzy i dzisiejsze granice miasta są bardzo nierównomierne.

Biała Pani

na zamku lubawskim

Działo się to wtedy, gdy wokół ruin średniowiecznego zamku lubawskiego znajdował się jeszcze obszerny plac.

Gromadka wesołych chłopców, wracając w pewne piękne południe ze szkoły, poszła na chwilkę na plac zamkowy, aby się tam pobawić. W czasie ożywionej zabawy chłopcom ukazała się maleńka dziewczynka podobna do lalki, która w oczach zaczęła rosnąć i wnet przybrała postać wysokiej, pięknej pani. Była ona ubrana w śnieżnobiałą suknię a długie i czarne jak włosy spadały jej na ramiona

Przyglądała się uważnie drżącym ze strachu dzieciom i po chwili odezwała się łagodnym głosem:

- Wolałabym, żebyście tu nie przychodzili.

A potem dodała poważniej:

- Nie pokazujcie się tu szczególnie o dwunastej. Jeśli jeszcze raz w tym czasie przyjdziecie to zabiorę wam czapki.

Chłopcy, słysząc te słowa, czym prędzej uciekli. Przez jakiś czas pamiętali o przestrodze i nie odważyli się iść na plac zamkowy.

Po kilku tygodniach zapomnieli jednak o przygodzie i poszli znów w to samo miejsce. Wrzaski i hałasy rozbawionych chłopców zbudziły znów „Białą Panią”, która podeszła do nich bliżej. Była tym razem bardzo surowa.

- Dlaczego tu znowu jesteście? – odezwała się do chłopców. – Przecież zakazałam wam przychodzić. Za karę zabieram wam czapki.

To mówiąc sięgnęła po czapkę najmniejszego chłopca, bo starsi chłopcy zdołali uciec.

Nieszczęsny chłopiec rozpłakał się. Prosił stojącą przed nim panią, żeby mu oddała czapkę gdyż jego ojciec – krawiec – jest ciężko chory. Biała Pani zlitowała się nad chłopcem i powiedziała:

- Jeśli odtąd będziesz posłuszny i nie przyjdziesz tu więcej, oddam ci czapkę, lecz nie zdejmuj jej wcześniej aż się znajdziesz w domu.

Po tych słowach włóżyła mu czapkę na głowę. Uradowany chłopiec pobiegł czym prędzej do domu.

W drodze czapka stawała się coraz cięższa. Przezorny chłopiec podtrzymywał ją obiema rękoma i tylko dzięki temu jej nie zgubił.

Gdy wbiegł do domu, opowiedział wszystko swojej matce, a dopiero potem zdjął czapkę. Ku wielkiemu zdziwieniu domowników z czapki posypały się złote monety. Chłopczyk cieszył się niezmiernie a jego chory ojciec wnet wyzdrowiał, bo mógł przywołać lekarza i zapłacić aptekarzowi.

Od tego czasu rodzina krawca prowadziła beztroskie życie. Dobrobyt zagościł w ich domu.

O wizytach Mikołaja Kopernika

W 1539 roku – od lipca do połowy września - Mikołaj Kopernik przebywał przez dłuższy czas w Lubawie u swojego przyjaciela, biskupa Tidemana Giesego.

Pewnego skwarnego dnia uczeni zapragnęli napić się czystej, źródlanej wody. Podano im ją z uwagą, że nie jest to niestety świeża woda źródlana.

Biskup dodał:

- Mamy tu wprawdzie zdrój zimnej i smacznej wody, jednak to źródło jest poza miastem, w odległości ćwierć mili i zanim wodę przyniosą traci ona swój ożywczy smak i chłód. Ach – westchnął biskup – wiele bym dał i jakbym się cieszył, gdybym taką wodę mógł mieć u siebie.

- Hm – może to się da zrobić – odpowiedział Kopernik. Trzeba zbadać źródło i okolicę.

Jeszcze tego samego dnia, gdy powietrze się schłodziło, wyszedł biskup z Kopernikiem do Lip. Kopernik , obejrzawszy się dookoła powiedział:

- Z łatwością można przeprowadzić wodę stąd do miasta.

Niezwłocznie przystąpiono do pracy – biskup ofiarował ze swych ogromnych lasów drewno na studnię i rury, a miasto opłaciło podwody i poniosło pozostałe koszty budowy wodociągu.

Prace pod kierunkiem Kopernika szybko posuwały się naprzód. Wkrótce wodociąg był gotowy.

Gdy roboty ukończono, biskup poświęcił nowe dzieło i wypił z Kopernikiem kubek dobrej, krynicznej wody za pomyślność miasta.

Nikogo z mieszczan nie brakowało na uroczystości poświęcenia wodociągu.

O gajach pogańskich

Niegdyś na terenie ziemi lubawskiej mieszkali pogańscy Prusowie. Nie wznosili oni świątyń, lecz swe obrzędy odprawiali w zakątkach leśnych, zwanych świętymi gajami. W gajach tych nie wolno było polować ani też wycinać drzew. Na ziemi lubawskiej znajdowały się trzy takie gaje: w Lipach pod Lubawą, w Łąkach i Kurzętniku oraz w lasku zwanym Ciemnikiem.

Prusowie wierzyli w wiele bóstw. Niektóre otaczali szczególną czcią, urządzając wiele uroczystości. I tak na początku wiosny obchodzono święto Pergubrii, bogini wiosny. W świętych gajach schodzono się zwykle pod dębem, w Łąkach i w Lipach pod lipą. Kapłan pogański zwany wajdelotą napełniał talerz trunkiem i wychwalał dobrodziejstwa Pregubrii. Potem odmawiał dłuższą modlitwę „o odwrócenie zimy i sprowadzenie miłej wiosny”. Po skończonej modlitwie brał talerz w zęby, wypijał trunek i nie dotykając talerza rękoma, rzucał go przez głowę za siebie. Następnie podnoszono talerz, napełniano go trunkiem i rozpoczynały się ceremonie na cześć Perkuna, bożka deszczu i grzmotu. Z kolei modlono się do Szwajkstyksta o trawę i paszę dla bydła oraz do Pilwita o szczęśliwe żniwa. Gdy Wajdelota zakończył swoje obrzędy, wszyscy obecni napełniali swoje talerze i śpiewając pieśni , tak samo pili na cześć Pergubrii.

Kolejne święto odbywało się na początku żniw w miesiącu sierpniu i zwało się zazinek. Kobiety piekły chleb i przynosiły go na ucztę. Jeśli ktoś w ostatnim roku przewinił w czymś, musiał dać okup w pieniądzach, a pieniędzy tych użyto na biesiady dni następnych. Gdy ofiary i biesiady się skończyły, wybrano jednego z biesiadników i polecono mu uroczyście rozpocząć żniwa.

Po zakończonych żniwach następowała trzecia uroczystość, tak zwany „ozinek” na cześć bożka ziemi i urodzajów – Ziemiennika.

Znalezienie cudownej figurki

Legenda mówi, że w prześlicznym gaju lipowym nad lipą, rosnącą opodal strumyka Sandeli, ukazała się pewnego dnia wielka jasność.

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o tym zjawisku w pobliskiej Lubawie. Za kilka chwil niemal wszyscy ludzie z miasta przybyli na to miejsce. Niestety jasności już nie było, znaleziono natomiast cudowną figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem na ręku, całą rzeźbioną z drewna. Po naradzie postanowiono przenieść figurkę do lubawskiego kościoła. Po jakimś czasie niewidzialna ręka przeniosła figurkę z powrotem na miejsce jej znalezienia. Powtórzyło się to trzykrotnie. Trzy razy przynosili mieszczanie figurkę do Lubawy i ii tyleż razy ona znikała. Dopiero za czwartym razem figurka nie ruszyła się z miejsca i po dziś dzień przechowywana jest z czcią w kaplicy Mortęskich, w kościele farnym w Lubawie, skąd tylko raz do roku przenoszona jest w uroczystej procesji do Lip w czasie odpustu ( 1 -2 lipca).

O pijaku, który był w piekle

Mieszkał kiedyś w Lubawie pijak Nowak. Posiadał on wielkie gospodarstwo rolne, lecz stale je zaniedbywał i gdyby nie pracowita, zapobiegliwa żona , cała rodzina nie miałaby co jeść. Pijak nie słuchał przestróg, że źle postępuje. Nowak nie tylko nie wykonywał swych obowiązków gospodarza, ale wracając pijany wszczynał awantury, kłócił się, budził śpiące dzieci i żonę. Sąsiedzi litowali się nad dolą nieszczęsnej kobiety.

Pewnego razu jeden z sąsiadów postanowił wyleczyć pijaka z jego strasznego nałogu. Porozumiał się jeszcze z dwoma sąsiadami i wspólnie przystąpili do dzieła. Upatrzyli miejsce za miastem, przy drodze do targowiska i w głębokiej gliniance urządzili „otchłań piekielną”. Wstawili tam kocioł ze smołą, wielki czerpak do nabierania smoły, trójzębne diabelskie widły, ciężki łańcuch i kosę. Cały ten występ piekielny przygotowali na wieczór, gdy się spodziewali, że Nowak będzie wracał do domu pijany. Późnym wieczorem zabrali pijanego sąsiada z rowu i przywieźli do piekła. Tam przebrali się za groźne diabły, założyli na twarze maski i zaczęli piekielne harce. Pijak rozbudzony zimną wodą oprzytomniał w jednej chwili. Zaczął przecierać oczy i wytrzeszczać oczy z przerażeniem rozglądając się dokoła. I oto ujrzał piekło. Zerwał się do ucieczki, lecz zagrodziły mu drogę widły srogiego diabła, z boku doskoczyła śmierć z kosą. Nowak padł na ziemię, na kolana z wzniesionymi rękoma płakał i błagał o miłosierdzie. Szatani nie okazywali litości – kłuli go widłami, popychali do płonącego ogniska, polewali smołą. Pod koniec tej piekielnej maskarady gospodarz był tak zmęczony, że nie mógł się podnieść. Wlano mu do gardła napój usypiający. Kiedy Nowak spał przebierańcy usunęli ślady „piekła” a śpiącego winowajcę zostawili.

Po powrocie do domu Nowak przez trzy dni nie mógł dojść do siebie. Do nikogo się nie odzywał, nie wychodził z domu, był zmęczony i osłabiony. Wierzył, że był w piekle i odtąd przestał pić na zawsze. Omijał z daleka wszystkie karczmy. Każdemu, kto szedł do karczmy mówił: „Nie pójdę, tam czeluść piekielna”.

Ożenek Ksawerego

Przed stu laty mieszkał w Lubawie gospodarz Wojciech Kleszczyński. Miał on cztery hektary ziemi i troje dzieci. Mimo, iż gospodarstwo było niezbyt duże , powodziło mu się nieźle. Gdy starsze dzieci dorosły założyły własne rodziny, w domu został najmłodszy syn Ksawey, który miał odziedziczyć gospodarstwo. Ksawery był bardzo przywiązany do rodzinnego domu, do matki, toteż mimo że skończył dwadzieścia dwa lata, nie rozglądał się za dziewczętami i właściwie nie wytykał nosa poza własne podwórko. Wprawdzie przychodzili do domu Kleszczyńskich rajkowie – Ksawery był chłopcem jak się patrzy – ale on zawsze odpowiadał:

- Jeszcze czas.

Ósmy krzyżyk dźwigał stary Wojciech, gdy poczuł, że duszność go chwyta,

siada na piersi jak zmora wśród ciemnej nocy. A gdy choroba mocno uchwyci, to i najsilniejszego zmoże. Tak się też stało z Wojciechem.

Ksawery został z matką na gospodarstwie. Rzucili się teraz rajkowie na naszego kawalera. Radzili, wychwalali pod same niebiosa zalety swych kandydatek do stanu małżeńskiego. Wszystkie były piękne jak wiosenny kwiat, dojrzałe jak wiśnie w lipcowym słońcu, zdrowe jak rzepa w polu, pracowite jak mrówki. A on odpowiadał rajkom zawsze tak samo:

- Mam jeszcze czas.

Po kilkunastu latach zmarła matka. Rajkowie przypuścili nowy szturm, lecz i tym razem nie zdołali ożenić uparciucha. Do prowadzenia gospodarstwa Ksawery poprosił sobie starszą kuzynkę. Miał wtedy około pięćdziesiąt lat. Siwe włosy przyprószyły mu skronie. Gdy po trzech latach zmarła kuzynka, pozostał sam. Teraz zaczął myśleć o ożenku.

Narajono mu dwie wdowy. Jedną w Fijewie, drugą w Targowisku. Jedna była starsza od niego, poważna, pracowita i dobra gospodyni. Ta druga natomiast – młodsza, nadzwyczaj miła, wesoła, z śmiejącymi się oczyma.

Ksaweremu podobały się obie, więc trudno było mu się zdecydować. On również podobał się obu wdowom, tylko jedna chciała, aby był starszy, a druga, aby wyglądał młodziej. Toteż w czasie odwiedzin bawiły się jego czupryną. Starsza kobieta wyrywała mu czarne włosy, a ta młoda siwe. Ksawery chodził od jednej do drugiej, a włosów z jego czupryny wciąż ubywało.

W czasie tych zalotów odwiedził go daleki krewny, który po kilku latach zjawił się w Lubawie. Ujrzawszy Ksawerego zawołał.

- Ksawery, gdzie się podziały twoje włosy? Przecież ty niedługo będziesz całkiem łysy!

Ksawery przejrzał się w lustrze i przestraszył.

Po odjeździe kuzyna jeszcze raz przyjrzał się swym włosom , które wyglądały jak ozimina na wiosnę i powiedział:

- To tak jest z tym ożenkiem? Jeszcze się nie ożeniłem a już wyłysiałem.

I zakończył swatanie. Pozostał nadal kawalerem.

Bibliografia:

Ruczyński T., Biała Pani na Zamku Lubawskim. Olsztyn 1978.

Leliwa – Piotrowicz J., Ziemia Lubawska w legendzie. Nowe Miasto 1937.

Śliwiński J., Lubawa – z dziejów miasta i okolic. Olsztyn 1982.